

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 9 (2013)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Joshua M. Greene, Sprawiedliwość w Dachau. Opowieść o procesach nazistów

Jan Borowicz
Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski

j.borowicz@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-2847-2686

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.613
Strony/Pages: 633-635

CC BY

OPEN ACCESS

Joshua M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau. Opowieść o procesach nazistów*, tłum. Maciej Antosiewicz, Warszawa: Świat Książki, 2012, 432 s.

Książka *Sprawiedliwość w Dachau* Joshui M. Greene'a stanowi próbę biografii Williama Densona, głównego oskarżyciela w amerykańskich procesach przeciwko załogom obozów koncentracyjnych: Dachau, Mauthausen i Buchenwald. Autor na podstawie olbrzymiej dokumentacji pozostawionej przez samego Densona i rozmów z żoną prokuratora stara się przede wszystkim, jak sądzę, oddać hołd podziwianej postaci i naszkicować jego rzeczywiście imponującą pracę w trakcie procesów.

Nie były to procesy tak znane jak te w Norymberdze i choć stanowiły obiekt zainteresowania prasy i opinii publicznej, nigdy nie stały się priorytetem dla amerykańskiej administracji. Cień Norymbergi widoczny jest przez całą książkę – w tych procesach sądzeni są, wedle słów autora, jedynie nazistowscy „gorliwi kaci" i pomniejsi urzędnicy, których nazwiska nigdy nie utrwaliły się w powszechnej świadomości. Jednocześnie zaczyna się też zimna wojna i Stany Zjednoczone powoli tracą zainteresowanie sądzeniem zbrodniarzy hitlerowskich, a nawet zaczyna być to sprzeczne z ich interesami w tej części Europy. Denson jako główny oskarżyciel poddawany jest presji z różnych stron – swojego wojskowego dowództwa, pragnącego zakończyć procesy jak najszybciej, opinii publicznej żądnej sensacji, więźniów domagających się osądzenia skazanych – i choć oskarża, w odróżnieniu od Norymbergi, ludzi w większości bezpośrednio włączonych w działalność poszczególnych obozów, to udowodnienie winy nie zawsze jest sprawą prostą.

Sprawiedliwość w Dachau jest jednak z pewnością przede wszystkim hagiografią Williama Densona – czasem same procesy w ogóle schodzą na dalszy plan – i wobec tego sięga według wszelkich prawideł gatunku do cudownego dzieciństwa opisywanego bohatera, w którym czytelnik już może rozpoznać jego późniejszą stanowczość i niezłomność charakteru. Jednocześnie „chłopak z Alabamy" pozostaje wciąż „naszym chłopcem", gra w karty z kolegami i łowi ryby. Z nauk pobranych w dzieciństwie pozostają mu tak zwane południowe maniery i co najważniejsze, przekonanie, że wszyscy są równi przed Bogiem. Autor dokłada wszelkich starań, aby przekonać czytelników, że jego bohater nie był rasistą – ponieważ takie podejrzenie mogłoby powstać przez skojarzenie z południową częścią USA – czym kontynuował rodzinne tradycje, gdy tak jak ojciec walczył o równouprawnienie czarnych i białych mieszkańców kraju.

Równolegle z akcją sądową autor rekonstruuje historię miłości Densona i jego przyszłej żony, Niemki, którą poznał w czasie jednego z przyjęć ówczesnego

arystokratycznego towarzystwa. Jego wybranka nie była jednak typową szlachcianką, miała dobre serce dla uboższych i pomagała nawet dzieciom ze wsi okalających jej rodzinny majątek. Gdy w ucieczce przed napierającą Armią Czerwoną dziarsko rzuciła się do ucieczki, ludzie ochoczo jej pomagali, ponieważ wiedzieli, że oni również mogą wkrótce znaleźć się w podobnym położeniu. Do równouprawnienia rasowego dołącza teraz równouprawnienie klasowe, zgodnie zresztą z rekonstruowaną przez autora miłością Densona do konstytucji, która przecież razem z hymnem ogłasza Stany Zjednoczone „ziemią ludzi wolnych" (*the land of the free*). Para bohaterów wydaje się nieskalana, a Denson staje się wyrazicielem czystej mocy sprawiedliwości i prawa, zawsze żądając dla osądzonych kary śmierci: „prześlij mi Eigrubera [komisarz obrony Rzeszy w Górnej Austrii, pomagał założyć obóz Mauthausen – J.B.], a ja go powieszę" (s. 189). Ta rola była jednak dla niego często ponad siły, kolejne procesy męczą go zarówno psychicznie, jak i fizycznie, chudnie kilkanaście kilo i zapada na zdrowiu.

I choć Denson działał jako wyjątkowo drobiazgowy i skuteczny prokurator (sto procent wyroków skazujących, z podziwem odnotowuje Greene), to w opisie autora oskarżeni nieustannie byli zaskoczeni humanitaryzmem Amerykanów traktujących pokonanych wrogów w najbardziej demokratyczny sposób. Obraz jest jasny i raczej mało zniuansowany: alianci wprowadzają demokrację, natomiast osądzeni są określani albo jako „demoniczni", albo jako „żałośni zwyrodnialcy". Jeden z oskarżonych, Edwin Katzenellenbogen, pełniący funkcję lekarza w Buchenwaldzie, w narracji Densona przed wojną podstępnie wślizguje się do bostońskiej rodziny i usiłuje wprowadzić prawo eutanazyjne w stanie New Jersey – tak jakby Stany Zjednoczone wolne były wtedy od rodzimego ruchu eugenicznego (s. 337–338). Czytelnik nie znajdzie także odpowiedzi na różne zarzuty stawiane wojsku amerykańskiemu przez osądzonych w „walce psychologicznej", jaką były przesłuchania sądowe, gdy oskarżyciel miał za zadanie doprowadzić więźnia do utraty kontroli nad zeznaniem i ujawnienia prawdy (s. 335). Jednym z takich zarzutów były nadużycia, których dopuszczali się pierwsi przesłuchujący – w toku narracji zostają one pominięte i jednoznacznie określone jako kłamliwe. Niewiele też czytelnik dowie się o strategii prokuratury, która w zamyśle autora po prostu odważnie dąży do ujawnienia prawdy. Greene wspomina jedynie o skupieniu się na opisie tego, czego doświadczały ofiary, a nie na dokumentach i dowodach (co było zabiegiem nastawionym na zainteresowanie sprawą prasy), oraz wyborze wiarygodnych, czyli stabilnych psychicznie, niemściwych, a zarazem wykształconych i pełniących ważne funkcje społeczne świadków (co było częstą strategią stosowaną w trakcie procesów załóg obozów koncentracyjnych, jak w przypadku zeznań tzw. królików z Ravensbrück).

Szkoda, że autor nie ujawnił warsztatu swojej pracy – nie odsłonił, w jaki sposób skorzystał z masy pudeł pełnych dokumentów w piwnicy domu małżeństwa Densonów, które informacje pochodziły ze stenogramów procesów, z fotografii-dokumentów, z odręcznych notatek, a które z rozmów z wdową po prokuratorze. Szkoda tym większa, że autor czasem wręcz wczuwa się w głównego boha-

tera, odsłaniając, co myślał i co czuł, a nawet relacjonuje załamanie struktury świata, które nastąpiło wraz z relacjami świadków zbrodniach dokonywanych w obozach. Może byłoby to ciekawsze niż kończące każdy rozdział puenty, jednocześnie łagodzące narrację i otwierające, jak w serialu sądowym, na kolejny odcinek zmagań, gdy autor, stopniując napięcie, zadaje pytanie: Czy mu się uda (w domyśle: powiesić zbrodniarza)? Czytelnik pozostaje z sensacyjnymi opisami zbrodni (tytuł jednego z podrozdziałów: „Tatuaże, abażury, spreparowane głowy") i z cytatami z Biblii jako mottem każdego rozdziału, które mają ostatecznie osadzić procesy w planie metafizycznej walki dobra ze złem.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że te cechy narracji oraz ciągłe odwołania do demokracji, walki z rasizmem i innych wartości humanistycznych wpisują się w ogólniejszy projekt podporządkowywania pamięci o wojnie z Trzecią Rzeszą tworzeniu konserwatywnej narracji służącej przede wszystkim umacnianiu obrazu Stanów Zjednoczonych jako „policjanta świata". Terri Ginsberg w ten sposób opisuje część nowszych filmów poświęconych Holokaustowi, które według niej realizują „hipermaskulinistyczny międzynarodowy gatunek przygodowy w jego powtórzeniu mitycznego przekonania, że zachodnia ekspansja i zdobywanie w większości niechrześcijańskiego, niebiałego, «orientalnego» terytorium jest oczywistą misją dziejową bardziej cywilizowanych i oświeconych narodów"[1]. Wydaje mi się, że przynajmniej w dużej części *Sprawiedliwość w Dachau* powiela ten bezrefleksyjny gatunek. W posłowiu Greene wprawdzie zadaje pytania, czy państwo zwycięskie może być sędzią państwa pokonanego i co jest ważniejsze: interes polityczny czy sprawiedliwość, ale nie odpowiada na nie ani w tym miejscu, ani na wcześniejszych kartach książki. Uważa chyba odpowiedź za oczywistą, skoro w ostatnim zdaniu pisze, że „ludzie tacy jak Bill Denson nie potrafią zachowywać się inaczej". Czytelnik otrzymuje jedynie formułę, że jako społeczeństwu nie wolno nam dopuścić, aby powtórzyła się Zagłada, co może jednak dziwić, gdy cała książka jest o czym innym.

Jan Borowicz

[1] Terri Ginsberg, *Holocaust Film. The Political Aesthetics of Ideology*, Newcastle: Cambridge Scholars Publishing, 2007, s. 204–205.